Nr. 36. Kraków, poniedziałek 7 maja 1900. Rocznik IX.

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15.
— Telefon Nr. 396. —

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie,

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor.. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 7 maja. 1732 Wypędzenie protestantów w Salzburgu.— 1849. Walka na barykadach w Lipsku.— 1866. Zamach Blindsa na Bismarka. — 1881. Pierwsze stowarzyszenie robotnicze węgierskie.

Dziś teatr zamknięty.

We wtorek o godz. 3 popoł.: „Kościuszko pod Racławicami“ (przedstawienie ludowe); o godz. wpół do 8: „Pomów pan z mamą“, krotochwila z węgierskiego Fr. Herczeg'a.

We środę: „Potęga ciemnoty“. dramat w 5 aktach L. hr. Tołstoja (popularne).

Teatr narodowy ruski w Parku Krakowskim. Dzisiaj: „Cyganka Aza“, melodramat (na podstawie „Chata za wsią“ Kraszewskiego).

Koncert „Chóru akademickiego“, który się miał odbyć dzisiaj wieczorem, z powodu nagłej niedyspozycyi p. Zawiłowskiej, odbędzie się dopiero w piątek.

Pierwsza niedziela majowa dopisała w zupełności. Wspaniała pogoda słonecznego dnia wywabiła tłumy za miasto. Roiło się od ludzi na plantacyach, w Parku krakowskim, w parku Jordana, przy dźwiękach muzyki „popularnego koncertu“ „Harmonii“, na Błoniach. Amatorowie dalszych wycieczek zwiedzali Wolę Justowską, Skały Panieńskie i podmiejskie wioski, a pod „czarnego osła“ pociągnęli sznurem amatorowie młodych kurcząt i kwaśnego wina. Teatr ruski ściągnął wieczorem gości pełną widownię. Jednem słowem był dzień wesoły i ochoczy, tylko, mimo bacznej uwagi nie można było dostrzedz śladu „święta robotniczego“ zapowiedzianego przez nieproszonych opiekunów ludu roboczego.

Strasznej zbrodni dopuścił się jeden z obywateli miasta Krakowa, członek Rady miejskiej! Od kilku dni krążyły po mieście pogłoski o pobiciu, względnie zabiciu sługi przez „chlebodawcę“, a pogłoski te dziś są już przez władze sprawdzone. Jan Łapiński, przedsiębiorca budowlany, właściciel wielu domów i hotelu Europejskiego, napotkał parobka hotelowego, Jana Głowienkę, śpiącego w jednym z pokoi hotelowych. „Występek“ ten oburzył Łapińskiego tak wielce, że rzucił się na śpiącego i obił go niemiłosiernie, używając do tego trzepaczki, czy też innego narzędzia. Zbity i posiniony Głowienko zachorował i dzień cały leżał w hotelu a w piątek rano przeniesiony został do szpitala św. Łazarza. Nie pomogła mu jednakże pomoc lekarska i w kilkanaście godzin nieszczęśliwa ofiara zwierzęcej brutalności wyzionęła ducha. Sekcya zwłok wykazała, że Głowienko umarł skutkiem pękniecia kiszki, będącego następstwem silnego uderzenia. Całe ciało pokryte było sińcami.

Jan Głowienko liczył 30 lat życia. Sprawę tego haniebnego czynu oddała policya w ręce prokuratoryi.

Wczoraj wieczorem rozeszła się po mieście pogłoska, że Łapiński został aresztowany. O ile jednak zdołaliśmy sprawdzić, pogłoska ta jest mylną — Łapiński znajduje się jeszcze na wolnej stopie.

Rada miejska odbędzie dziś w południe posiedzenie, na którem ma być uchwalony regulamin wodociągowy dla Krakowa.

Dość szynków! Miejska komisya konsensowa ma do rozpatrzenia 106 podań konsensowych, z których na razie 11 załatwiła odmownie, co do reszty zaś poweźmie decyzyę w przyszłym miesiącu. Wśród podań tych znajduje się bardzo wiele o nowe szynkownie. Kraków nie może chyba skarżyć się na brak sklepów z trunkami, czy to zwykłych szynków, czy też t. zw. restauracyj, handelków, kawiarń, pokojów do śniadań i t. p. zakładów, ułatwiających marnowanie drogiego czasu i ciężko zapracowanego grosza, a zarazem niszczenie zdrowia. Sądzimy przeto, że komisya konsensowa a względnie Rada miejska tylko

---

JÓZEF JEDLICZ.

SIEROTA.

(SZKIC Z ŻYCIA.)

I.

W ciemnym, nieprzejrzanym obszarze ozwał się daleki, posępny świst lokomotywy, następnie głuchy, o miarowem tempie stuk pociągu.

— Kumoterku, jak też bedzie nieskoro.

— Hehe... nieskoro, ino nie cudajcie. To nie krakowski, czasu dość.

Dojeżdżali już do stacyi.

Droga, począwszy od pagórka, rozwidniła się nagle; od dworca szła łuna świateł. Wozy okryte płótnem i parokonne bryczki mijały ich spiesznie. Chłop skręcił na plac zapchany furmankami i tłumem pijanych Zakopiańców, którzy cyfrowali po bruku i klęli zawzięcie. Kobiety zeskoczyły z wozu. Chłop wyjął z gęby fajkę i wyprzągł konie.

Palińska pobiegła do wejścia.

— Hej panie, jechał już do Krakowa, mój panie...

— Jeszcze nie, za pięć minut, kupujcie bilet — mówił posługacz.

— Chwała Bogu, pójdźcież duchem kumosiu.

Kupiły bilety. Chłop wyjął z bryczki zawiniątko i szedł milcząc za kobietami. Wkrótce nadjechał pociąg. Szum pary podnoszącej klapy, zlewał się z dychawicznym oddechem maszyny, z której sypały się złociste iskry i topniały w mgławej ciemni. Czerwone tarcze patrzały potwornemi oczami, ziejącemi żarem i rzucały jaskrawe tęcze na szyny.

Kobiety stały na peronie olśnione blaskiem. Pociąg, zwalniając majestatycznie, zatrzymał się ciężko; trzasnęły przeraźliwie żelazne talerze wagonów. Rozległy się gromkie okrzyki konduktorów, gwar wysiadających i wołania służby.

Kobiety przecisnęły się przez garść podróżnych i wdarły się do wagonu.

— We środę wyjadę po ciebie — wołał chłop na Margośkę — a kup mi rękawice i szal la Jaśka.

— Jak bedzie pogoda, to nie wyjeżdżaj, szkoda tłuc końska, sama zajdę. Ostań z Panem Bogiem.

— Boże was prowadź, a nie zabacz kupić, coś obiecała.

U dołu lokomotywy zaszumiała para.

— Gotów — zawołał konduktor.

Pociąg ruszył.

II.

Palińska upadła wyczerpana na ławkę, kryjąc się w kąt. Margośka zdjęła z plec zawiniątko i obejmowała wzrokiem żółto oświetlone, przepełnione aż dymem fajczanym wnętrze wagonu, do sufitu duszącym i niewyraźne twarze podróżnych, przeważnie chłopów i żydów.

(Ciąg dalszy nastąpi).

w wyjątkowych okolicznościach uwzględni nowe podania, a przedewszystkiem odpornie trzymać się będzie wobec „protegujących“ podania radnych i nieradnych. O tych panach „konsensowiczach“ pomówimy jeszcze przy sposobności.

Skromne pytanie pozwolimy sobie wystosować pod adresem c. k. prokuratoryi państwa. Występujemy tu w obronie najbiedniejszych z biednych, w obronie tego szarego tłumu sług, zdanego niestety nieraz w Galicyi na łaskę i niełaskę „chlebodawców“. Pytamy, czy książeczka służbowa wyjętą jest z pod ochrony prawa karnego, czy nie stanowi to czynu karygodnego, jeżeli służbodawca zniszczy lub uszkodzi książeczkę służbową, a więc wyłączną i niezaprzeczalną własność sługi, przez to, że przekreśla rozmyślnie poprzednie świadectwa w powierzonej mu do przechowania książeczce? Czy nie jest to obowiązkiem publicznego oskarzenia w państwie dzisiejszem ścigać tego rodzaju naruszenia „praw nabytych“. Wypadki takie mnożą się wedle naszych informacyj w ostatnich czasach w zastraszający sposób. I tak np. pani Karolina „Louise“ Barberowska, żona bogatego kupca w Krakowie, dalej pan Dr. Stanisław Biesiadecki, właściciel dóbr oraz przełożony obszaru dworskiego zamieszkały w Krakowie, pokrzywdzili ciężko swe służące przekreślając im w książeczkach korzystne świadectwo przez wpis dawniejszy już nieodwołalnie ustalone.

Władza spełni w takich wypadkach wdzięczny zaiste obowiązek społeczny, jeżeli jej interwencya położy kres dalszym tego rodzaju nadużyciom.

Uroczystość majowa. Piszą nam ze Schodnicy: Święto majowe przeszło u nas cicho i spokojnie. Dyrektorowie kopalń deputacyi robotników żądającej zwolnienia z pracy w dniu 1 Maja oświadczyli, że kto tylko odważy się świątkować, zostanie natychmiast z pracy wydalony. Pracowali więc wszyscy. Tylko w szybach Wolskiego i Odrzywolskiego zwolniono część robotników od roboty, ale nie dlatego, aby zadość uczynić deputacyi robotniczej, tylko aby mogli kilkunastu robotnikom asystować w rozpoczętych nabożeństwach majowych. Wylosowano więc też samych nieczłonków organizacyi. Dopiero wieczorem w dniu 1 maja odbyło się zgromadzenie w lokalu stowarzyszenia „Zgoda“. O znaczeniu święta majowego referował tow. Paweł Olearczyk z Przemyśla i tow. Nowak z Borysławia, zaś tow. Motter mówił o klerykalizmie i zachęcał do organizacyi.

Pierwszy maja w Londynie. Komitet majowy, już od czerwca zeszłego roku przygotowywał uroczystość 1 maja. Zarzucono dawny zwyczaj pochodu do Hydeparku i postanowiono odbyć zgromadzenia i zabawy w pałacu kryształowym, zbudowanym ze szkła, około godziny drogi od centrum miasta. Dzień 1 maja, wiosenny, pogodny, nie zawiódł oczekiwanych nadziei. Zgromadziło się 15—20 tysięcy osób z 57 czerwonymi sztandarami. Z 6 trybun rozlegały się uroczyste słowa mówców różnych narodowości. Po angielsku przemawiał Hyudman, imieniem niemieckiej partyi Motteler, belgijskiej Vink. I nasza Polonia wzięła dość znaczny udział w uroczystości, chociaż już poprzednio, bo 28 kwietnia, odbyła wielkie zgromadzenie, na którem przewodniczył tow. Sikorski. Przemawiali tow. Grzybowski, Kaniowski, Bobrowski i towarzyszka Ehrlich. Postanowiono przystąpić do londyńskiego oddziału polskiej partyi socyalistycznej i brać większy udział w pracy partyjnej.

Wieczorem 1 maja całe to wielojęzyczne zgromadzenie wzięło udział w zabawie, dostosowanej zupełnie do ducha ludu angielskiego Na program składały się gry sportowe, przedstawienia, tańce, panorama rewolucyi francuskiej i t. p. Zabawy prowadził znany sportowiec tow. Beruch. Uroczystość zakończyła się przedstawieniem obrazu Waltera Crana, przedstawiającym alegorycznie „Łączność pracy“, a ułożonym z samych ogni sztucznych, co wprowadziło zgromadzonych w zachwyt.

Pierwszy maja na morzu. Socyaliści w Palermo, widząc, że w całem mieście nie znajdą lokalu na zgromadzenie, a policya nie pozwoli na obchód pod gołem niebem, postanowili święcić 1 maja na morzu. Dyrektor policyi był w nieopisanym kłopocie. Czuł, że coś trzeba robić, ale w jaki sposób? Wreszcie zdecydował się na codzienny środek, a mianowicie ustawił całą policyę nad brzegiem morza i zajął wszystkie łodzie, na których miano stoczyć walną bitwę morską z socyalistami. Tłumy ludu zebrały się na brzegu, sądziły bowiem, że ma nadjechać jakiś dygnitarz, lub coś równie wielkiego. Tymczasem socyaliści zebrali się najspokojniej w mieście i odbyli bez żadnych przeszkód zgromadzenie. Gdy wieść o tem komicznem nieporozumieniu rozeszła się po mieście, posypały się na policyę drwiące docinki i śmiechy. Dyrektor policyi był zmuszony na drugi dzień oświadczyć, że policya nie była skonsygnowaną przeciwko socyalistom, lecz przeciwko członkom Maffi, którzy, według doniesień, mieli w tym dniu do Palermo przybyć.

I tak policya złapała się we własne sidła i możliwiła socyalistom spokojny obchód.

„Wielkie święto robotnicze“ zapowiedzieli jezuici na wczorajszą niedzielę. Gdyby wierzyć pismom klerykalnym, zanosiło się na „poważną manifestacyę“, która miała zapędzić w kąt socyalistów. Tymczasem wysunęła się przedpołudniem z „katolickiego domu robotniczego“ skromna grupka ludzi z paru sztandarami i muzyką.

Było ich razem ze czterdziestu, licząc już bardzo oględnie. Czterdzieści tych owieczek podążyło czwórkami do kościoła Maryackiego. Gdyby nie muzyka i paru ciekawych, niktby nawet nie wiedział o owieczkach jezuickich. Po nabożeństwie zaśpiewały owieczki pieśń o czerwonym i białym sztandarze ks. Wróblewskiego T. J. Najbardziej imponująco wypadł koniec tej podniosłej pieśni: „Bo nam do boju siły brak“...

Katastrofa w kopalniach w Utah. Donosiliśmy niedawno w telegramach o tej strasznej katastrofie. Obecnie „Morning Leader“ przynosi bliższe szczegóły. Powszechnie przypuszczają, że ktoś przyniósł potajemnie kilka baryłek prochu do kopalni. Od gazu węglowego i pyłu proch się zapalił i spowodował straszny wybuch. Naoczni świadkowie opowiadają, że cały wierzchołek góry, pod którą kopalnie się znajdują, niejako podniósł się wyżej. Z 250 robotników, którzy wówczas znajdowali się w kopalni, 225 znaiazło śmierć. Dotychczas wydobyto 180 trupów, ale tylko 66 zdołano rozpoznać. Tak strasznie są wszyscy poszarpani. A szczególniej to jest wstrząsającem, że nie wszyscy zginęli natychmiast. Wielu miało aż nadto czasu przekonać się, co im grozi. Niektórzy z nieszczęśliwych obwinęli głowy w ubrania, inni padali na kolana, w jednem miejscu widziano, jak stary ojciec żegnał się ze swoimi 4 synami. Dym i kurz, jaki nastąpił po eksplozyi, spowodował śmierć większej części górników. Dym ten utrudniał także akcyę ratunkową. Lekarze sądzą, że z wydobytych rannych żaden nie utrzyma się przy życiu.

Sprawa Aratenównej. Donoszą z Wiednia, że wkrótce po audyencyi Aratena u cesarza miał dyrektor gabinetu nadwornego v. Schliessl dłuższą rozmowę z ministrem-prezydentem, dr. Körberem. Schliessl zapytywał z polecenia cesarza o stan sprawy.

Wynalazek Szczepanika. W Brukseli dnia 2 maja podpisano kontrakt towarzystwa akcyjnego z przydługim trochę tytułem „La Textile Szczepanik Societe Anonyme Franco-Belge pour l'Exploatation des Brevets Meise en Carte Lysteine Szczepanik“. Spółka ma kapitału zakładowego 2,300.000 franków. Firma kupiła na Belgię i Francyę, od wiedeńskiego towarzystwa „Societe des inventiones Jan Szczepanik et Cie.“ patent wynalazku, umożliwiającego opracowanie wzorów w tkactwie za pomocą fotografii. Wynalazek ten ma doniosłe znaczenie w tkactwie, czas bowiem wyrabiania wzorów systemu Szczepanika, nie idzie nawet w porównanie z czasem, jaki się dawniej na to zużywało. Aby dać przykład przytoczymy, że gdy dawniej na wzory tkackie wydawała Francya i Belgia 22 milionów franków rocznie, dzisiaj koszta wzorów spadną do 500.000 franków.

Baczność piekarze! W Stanisławowie wybuchł strejk w piekarni Hessla. Wobec tego niechaj żaden z piekarzy nie przyjeżdża obecnie do Stanisławowa!

Z sali sądowej.

W sprawie spadku po śp. Karolu Czerneku zapadł w dniu 14 marca b. r. pod l. 15241 wyrok sądu najwyższego we Wiedniu, którym zatwierdzono wyroki obu niższych instancyi. Z motywów wyroku podnieść należy, że sąd najwyższy w zupełności podzielił zapatrywania sądu apelacyjnego, iż udzielone przez adwokata dra Grossa i notaryusza dra Nowaka spadkodawcy pouczenie, nie mieściło w sobie wprowadzenia w błąd, ponieważ całkiem trafnie zauważył, że stronnictwo socyalno-demokratyczne nie jest

ani korporacyą wedle ustawy cywilnej, ani też spółką majątkową, opartą na umowie (§ 1175 uc.), nie można go przeto uważać za podmiot prawny, zdolny do nabywania praw majątkowych. Jeżeli przeto spadkodawca wskutek tego pouczenia swoją pierwotną wolę w tym kierunku dokładnie objawił, iż ustanawia swoimi spadkobiercami pewne osoby, które należą do partyi socyalno-demokratycznej i przytem wyraził życzenie, aby oni użyli zapisanego majątku na cele partyi socyalno-demokratycznej, to nie można ani utrzymywać, że zmuszono do oświadczenia ostatniej woli (§ 542 uc.), ani nie może być o tem mowy, że zachodził jakikolwiek błąd, względnie istotny błąd (§ 570 uc.).

W ten sposób zakończyła się sprawa, która wlokła się prawie dwa lata skutek niesumiennego pieniactwa adwokata L'ewartowskiego. Wyrok sądu najwyższego spełnił nietylko wolę śp. Czerneka, ale też dał zadośćuczynienie całemu szeregowi ludzi, którzy przez długi czas byli narażeni na nikczemne oszczerstwa prasy klerykalnej.

Z literatury i sztuki.

Z teatru. „Pomów pan z mamą“, farsa w 3 aktach z węgierskiego, Herczega.

Dlaczego p. Kotarbiński wystawia tak głupie farsy? Gdyby mu one przynajmniej kasę robiły: ale na sobotniej premierze był teatr dość słabo zapełniony. Poco więc wystawiać tłómaczone „bomby“ najlichszego gatunku. Odwieczne dowcipy, pozbierane z starych roczników pism humorystycznych, złatane w rozwlekłą całość. Pomysł, który wystarczał conajwyżej na jednoaktówkę, rozwałkowany na trzy akty przez ciągłe powtarzanie jednego i tego samego motywu sytuacyjnego. Treść sztuki: złapanie mężów dla czterech córek na wydaniu.

Jedynie artyści swą znakomitą grą ratowali sztukę. Pp. Wojnowska, Morska, Przybyłkówna, Sobiesław, Popławski, Frączkowski, Mielewski i inni grali z werwą i humorem, godnemi zaiste lepszej sztuki. Wprawdzie nie wiele było publiczności, ale zato jaka! Sama śmietanka, same świeczniki polskiej nauki, profesorowie uniwersytetu, prezes akademii umiejętności, którego bardzo rzadko, tylko przy nadzwyczajnych okazyach można ujrzeć w teatrze. Widocznie p. Kotarbiński dla tej sfery wystawił tę farsę, widocznie zna on tych mężów, którzy na wykładach i w książkach propagują uwielbienie dla utworów autora „Irydiona“, a bawią się wybornie na najgłupszych farsach.

Wczoraj popołudniu grano na dochód robotniczego personalu teatru „Romantycznych“ i „Łobzowian“. Dzień był śliczny, wiosenny, nic więc dziwnego, że mimo cen zniżonych pustki były w teatrze. Nie oddał p. Kotarbiński swym robotnikom przysługi, przekładając ich benefisowe przedstawienie z 1 maja na niedzielę.

Teatr nar. ruski w Parku krakowskim. „Zakamieniałe serce“, obraz ludowy w 5 aktach J. Tobylewicza.

Utwór ten posiada dużo piękności, lecz w kompozycyi szwankuje; rozłamuje się wyraźnie na dwie części; pierwsze dwa akty są operetkowe, następne trzy dopiero tworzą dramat realistyczny, pełen silnych scen, wyrwanych żywcem z życia ludu.

Treść: Cóżby inszego, jak nie sercowe zawikłania, które ściągają śmierć na istotę najmniej winowatą? Parobczak, imieniem Hnat, zakochany w Warce, odtrąca ją brutalnie, skoro się dowiaduje, że ona cuda broi za jego plecyma i harnych parobczaków za szyję obłapia. Utwierdzony w tem przekonaniu cudzymi swatami, żeni się z córkę starego Iwana, Zofią i zdaje mu się, że do znaku zabaczył już tamtej. Aleć wnet, skoro ujrzał Warkę i urok znowu padł z jej oczu, zapomniał o wszystkiem, idzie do niej, zachodzi codziennie — a ludzie po wsi już gadają, donoszą Zofii... Łzy jej, nieme wyrzuty, rozwściekają do reszty wojujące z obowiązkiem serce Hnata, w przystępie obłędnej złości rzuca się na żonę i ubija na śmierć. „To nie ja!“ — krzyczy w bólu. — „To moje zakamieniałe serce...“

O grających trzebaby długie pochwały wypisać, lecz to mało, trzebaby wykazać, jak odtwarzają dusze chłopskie, z jakiem wczuciem się prawdziwem. Nie starczy miejsca, więc wymienię tylko z pań; Osipowiczową, Gembicką, Rubczakową, Buczmanówkę — z panów: Gembickiego, Stadnika, Nirzankowskiego, Szeremetę. Pp. Hryhorowicz i Rubczak zbierają częste, zasłużone oklaski za śpiewy; tańczą przytem „Kozaka“, jak młode bogi na ruskim Olimpie

Wczoraj grano „Wychowaniec“, komedyę w 3 aktach Janczuka. Nieszczęśliwie wybrano tę rzecz na dzień, w którym się widownia zapełniła publiką wyborową. Dwa pierwsze akty rozczarowały słuchaczów i ostatniego aktu słuchano z roztargnieniem, choć przychodzą w nim śpiewy, które mogą zająć (solo p. Łopatyńskiej z akomp. liry) dopiero, gdy dyrekcya nadprogramowo dodała „Weczernyci“, utwór muzyczny, któryby się chciało wiecznie słuchać bez końca, publika miała ucztę i rozkosz prawdziwą; a ci, którzy zostali do końca, nie słyszeli właściwie nic; widzieli tylko usiłowania aktorów w części pierwszej wieczoru, którzy z marnej komedyi starali się stworzyć utwór żywy, dzieło szczerej sztuki.

Na zakończenie powiem o orkiestrze, że nic a nic nie czuje tego, co gra i fałszuje tak strasznie, ze nawet profany słyszą. Sztuka prawdziwa śpiewać przy takim akompaniamencie. *O.*

Telegraf i telefon.

Zamknięcie sejmu lwowskiego.

Lwów, 7 maja. Wczorajsze wieczorne posiedzenie Sejmu zaczęło się o godz. 8. W sprawie wniosków Hupki i Dunajewskiego 9 mowców zapisanych do głosu contra. Po krótkiej konferencyi stronnictw przyjął Sejm kompromisowy wniosek Stadnickiego, w myśl którego odesłano oba projekty do Wydziału krajowego bez żadnych dyrektyw. Równa się to ich pogrzebaniu.

Marszałek Badeni zamykając Sejm, dziękuje posłom za pracę, i zaznacza, że tylko takie **reformy gminne i agrarne mogą liczyć na poparcie Wydziału krajowego, z których nie wypłynie dla kraju rozgoryczenie i rozognienie starych sprzeczności.**

Marszałek kończy okrzykiem na cześć cesarza.

Sanguszko i Ochrymowicz dziękują marszałkowi imieniem posłów.

Przed otwarciem parlamentu.

Wiedeń, 7 maja. „Lidove Noviny“, organ Stranskiego, podają, że obstrukcya Młodoczechów jest rzeczą postanowioną. Uchwałę tę powziął klub młodoczeski prawie jednogłośnie.

Większość klubów odbędzie posiedzenie we wtorek. Subkomitet komisyi górniczej zbierze się dziś wieczór.

Związek posłów socyalnodemokratycznych odbędzie posiedzenie dziś po południu.

Rząd przedłoży na pierwszem posiedzeniu ustawę językową i ustawę o 9 godzinnym dniu pracy w kopalniach.

Wybryki żołdaków.

Walencya, 7 maja. Wskutek ogłoszenia pewnego wiersza, w wychodzącem w Jativa w Hiszpanii pismie „Progresso“, udało się 70 oficerów do Jativy, aby żądać od autora satysfakcyi. Autora nie znaleźli, zemścili się tylko na drukarni pisma, wyrządzając dość znaczne szkody. Władze wojskowe wytoczyły w tej sprawie śledztwo.

Wojna.

Londyn, 7 maja. Marszałek Roberts telegrafuje dnia 5 maja. Uszedłem dzisiaj 3 mile od brzegu rzeki Vet. Burowie w poważnej liczbie obsadzili przeciwległy brzeg rzeki. Rzuciliśmy się na nieprzyjaciela; walka trwała 3 godziny, nie zdołaliśmy jednak wywalczyć przejścia. Konna infanterya pod dowództwem Huttona obeszła tymczasem prawe skrzydło nieprzyjaciela i przekroczyła rzekę. Dywizya Hamiltona udaremniła wczoraj połączenie się obu armii Burów. Kawalerya uderzyła na nieprzyjaciela i zmusiła go do tak szybkiej ucieczki, że zostawił na placu boju swych rannych i zabitych. Brygada Bartona stoczyła dzisiaj na północ od Rindam potyczkę pomyślną i wypędziła nieprzyjaciela z zajmowanego stanowiska.

Stowarzyszenia i zgromadzenia.

Asesorowie sądu przemysłowego w Krakowie! We wtorek o godz. 3 popołudniu w lokalu „Związku“ (ul. Floryańska 49, I. p.) odbędzie się poufne zgromadzenie wszystkich asesorów rotniczych, celem omówienia memoryału w sprawie spoczynku niedzielnego.

Redaktor naczelny: **Ignacy Daszyński.**
Wydawca: **Jan Englisch.**
Właściciel i odpow. redaktor: **Dr. Zygmunt Marek.**

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.